

Łukasz Kołtuniak: Ameryka Łacińska w pułapce między dwoma radykalizmami

Ameryce Łacińskiej nie jest potrzebna marksistowska teologia wyzwolenia, ani też latynoamerykański salazaryzm. Tylko rozsądna przemyślana dobra zmiana



Socjalistyczne eksperymenty mają to do siebie, że zaczynają się w różny sposób, kończą zaś tak samo. Właśnie obserwujemy smutny koniec eksperymentu, jaki zafundowała sobie Wenezuela – pisze Łukasz Kołtuniak

Czy wenezuelski eksperyment różnił się od innych eksperymentów socjalistycznych? Na pierwszy rzut oka tak. Hugo Chavez obiecywał „chrześcijański socjalizm”. Socjalizm jaki budował-mimo wzorców kubańskich miał różnić się od doświadczeń dawnych demoludów

przede wszystkim brakiem przemocy. Zaś zapoczątkowany przez Chaveza Program Bolivar z założenia miał stać się narzędziem wyrwania z biedy potężnych mas ludności. Celem programu Bolivar było wyrwanie z biedy i umożliwienie życiowego startu szerokim masom nędzarzy.

Jednak z czasem elementy wenezuelskiego socjalizmu, który w jakimś bardzo wczesnym stadium fascynował nie tylko najbardziej skrajnych zachodnich lewicowców zaczęły przypominać doświadczenia Europy Środkowej. Program Bolivar stał się narzędziem przekupstwa i budowy ludowych milicji. Mimo zachowania konkurencyjnych wyborów kraj pogrążył się w przemocy i starciach zwolenników i przeciwników Chaveza.

Śmierć caudillo nie jest porównywalna ani z zastąpieniem Lenina przez Stalina ani z chruszczowowską odwilżą. Jego następcą okazał się osoba o ograniczonej zdolności do jakiegokolwiek kierowania krajem. W Caracas można usłyszeć iż sypia przy grobie Chaveza gdyż chce być bliżej swojego mistrza. Nawet jeśli informacje te są uliczną plotką kraj przeżywa chyba nawet większy rozkład niż PRL lat 80. Hiperinflacja i puste pułki połączone są z zanikiem instytucji państwa i rekordową przestępczością. Opozycja w zawsze podzielonym kraju ma ponad 80% poparcia. Ale dla Maduro to tylko garstka agentów USA.

A zatem lewica znowu wybrała sobie niewłaściwego bohatera. Zmarnowano potencjał kraju który dzięki zasobom ropy ma predyspozycje by pławic się w bogactwie niczym bliskowschodnie emiraty. Ale czy da się wyjaśnić porażkę Wenezueli lewackim szaleństwem?

Prawicowe i liberalne media lubią nazywać Wenezuelę sprzed Chaveza „Szwajcarią Ameryki Południowej”. Jednak porównywanie jakiegokolwiek kraju tamtego regionu do Szwajcarii pachnie ignorancją. Wenezuela mimo wspomnianego potencjału kraju

naftowego była przed Chavezem krajem dramatycznych kontrastów. Chciałoby się rzec dla jednych Szwajcaria dla innych Kongo. Dlatego program Bolivar nieco wbrew temu co wyżej napisano trafił początkowo na podatny grunt.

Chavezowi nie udało się jednak zasypać podziału między prawicową częścią społeczeństw regionu wspierającą status quo a lewicowcami; szlachetnymi, idealistycznymi, ale leczącymi gruźlicę rakiem a po przejęciu władzy nie stroniącymi od przemocy. W „Gorące Latynoamerykańskiej” Artur Domosławski pisał typ mentalny, który w Ameryce Łacińskiej popiera prawicowe dyktatury w Europie środkowej wspierałyby komunę, a typ wspierający lewicę w Ameryce Łacińskiej w Europie środkowej walczyłyby z tą komuną. Teza jest mocno na rzeczy, z drugiej strony należy podejść do niej z dystansem. Lewicowe sympatie autora sprawiły iż moim zdaniem trafnie zdiagnozował typ mentalny latynoamerykańskiego prawicowca, nieco chyba jednak uszlachetnił lewaka. Można przyrzeć się ewolucji poglądów Mario Vargas Llosy – znanego pisarza z Peru. Llosa w młodości sam zwolennik ruchów radykalnie lewicowych z czasem zauważył ich radykalizm i skłonność do przemocy i ewoluował w kierunku amerykańskiego neokonserwatyizmu. Szczerze mówiąc nie wydaje mi się aby właśnie ten kierunek był dla regionu zbawienny. Przeraża mnie jednak, że my Europejczycy posiadając tak dobre wzorce na kontynencie jeździmy na audiencje a to do Pinocheta a to do jego vice versa Fidela Castro. Kontynent wpadł w pułapkę w którą dopiero teraz my powoli wpadamy; rozdarcia między dwoma radykalizmami z których można wybierać tylko „mniejsze zło”. Czego dowodzą nadchodzące wybory w Caracas łagodniej zwanego „imperium zła”.

Nie chce jednak powiedzieć iż także my nie możemy się czegoś od Latynosów nauczyć. Obalono właśnie prezydent Brazylii Dilmę Rouseff. Ale nim nastąpiła w Brasilii zmiana władzy administracja

poprzedniego prezydenta Ignacio Luli De Silvy i właśnie Rouselff wyrwała z nędzy około 50 milionów ludzi. Był to efekt głównie rządowego programu Bolsa Famillia. Program ten może być wzorem polityki prorodzinnej, której nasz region dzisiaj potrzebuje i która jest naszemu regionowi tak bardzo potrzebna. Problemem była niechęć brazylijskich rodzin do inwestowania pieniędzy w edukację dzieci. Uzależnienie hojnych świadczeń socjalnych od wydatków na edukację na trwałe zmieniło strukturę społeczną Brazylii. Może więc nie marksizm nie marksistowska teologia wyzwolenia, ale też nie latynoamerykański salazaryzm. Tylko rozsądna przemyślana dobra zmiana.

Łukasz Kołtuniak